Nr. 35. Lwów, 1 Września 1889. Rok VI.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye niepieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

O oszczędności.

Napisała

Jadwiga Z.

Oszczędność jest siostrą roztropności, córką wstrzemięźliwości a matką wolności, powiedział jeden z angielskich uczonych, a że to zdanie ma w sobie bardzo wiele prawdy i nauki, dlatego godzi się nad niem zastanowić.

Niejeden z nas zapytany, co to jest oszczędność, nie umiałby odpowiedzieć, jak nie umiałby powiedzieć, na czem oszczędność polega i jaki z niej pożytek. A przecież — oszczędność jest *cnotą* wielkiej wagi, a za nią idzie wiele i bardzo wiele korzyści, zależy zaś na rozumnem obliczeniu nietylko każdego wydanego grosza ale i każdej chwili czasu upłynionego.

W bardzo wielu wypadkach możnaby dać dowody, iż ludzie u nas nie tyle cierpią z nędzy, to jest z tego, że nic nie mają, jak z tego, *iż nie umieją dobrze używać.* Naszym dostatkiem i majątkiem *nie jest to, co mamy, ale to, w jaki sposób wydajemy.* Ojciec rodziny, który pozwala dzieciom używać grosza na rzeczy lekkie i płoche, i sam wydaje więcej, niż może, nie jest *oszczędny* i jego majątek chociażby największy nie jest jego własnością. Kto będąc ubogi z zarobionego grosza nie odkłada nic jeszcze na jutro, nietylko iż nie jest człowiekiem *oszczędnym,* ale jest *nieoględny* — nie troszczy się o przyszłość dzieci i żony, a często kto wie, czy i sam na starość nie zostanie na łasce i chlebie proszonym.

Chociażby człowiek miał majątek nie wiedzieć jak wielki, chociażby dostatek wszystkiego cisnął się mu, jak to mówią, drzwiami i oknami, nie będzie to człowiek prawdziwie bogaty i majątek jego może mu uciekąć prędzej niż się spodziewa, gdy nie będzie w jego domu *oszczędności.*

Co to znaczy być oszczędnym?

To znaczy nie wydawać nigdy więcej, ani tyle, co się ma. Jeżeli ktoś naprzykład zarobi na tydzień 3 zł., a wyda je wszystkie w niedzielę, albo też bodaj o parę centów więcej, ten nie jest oszczędny i *nie ma tej cnoty*, która *jest siostrą roztropności, córką wstrzemięźliwości i matką wolności.*

W czyjej duszy zamieszka *roztropność,* to zaraz za nią wślad idzie i razem z nią mieszkać tam musi *oszczędność.* Są to dwie siostry bardzo się kochające, które się prawie nigdy nie mogą rozłączać, bo gdy oszczędność zechce gdzie bez roztropności gospodarować, stanie się wadą i nazywać się już będzie *skąpstwem,* gdzie zaś roztropność bez oszczędności gospodaruje, tam nie ma prawdziwej roztropności i nazywa się raczej *płochością* lub *rozrzutnością. Rozrzutność* jest tak przeciwną oszczędności, jak szatan przeciwstawieniem anioła, a noc, dnia. Kto wszystkiego sobie i drugim żałuje, kto chowa pieniądze, nie używając ich na dobry cel, czy to dla samego

siebie, rodziny swej, rodaków i narodu swego, ten jest skąpcem obrzydliwym i niewart szacunku ludzkiego, ani dobrego imienia.

Kto znów wszystko, co ma, roztrwoni prędko, nie pytając się swej kieszeni, czy w niej zostanie co na jutro, — na starość bezwładną, i na chwilę niespodziewaną czy to choroby, czy jakiego innego wypadku, nazywa się *rozrzutnikiem i marnotrawcą*, a gardzić nim będzie każdy poczciwy i oszczędny człowiek.

Tylko *roztropny* człowiek może być *oszczędnym*. Dlaczego? może kto zapytać, a odpowiedź na to bardzo łatwa. Ten tylko potrafi oszczędzać na jutro, czy to dla siebie, czy dla rodziny swej, kto potrafi sobie wyrachować, wiele ma, wiele ma wydać, a wiele może zachować na czarną godzinę. Głupiec o nic nie pyta... nad niczem się nie zastanawia, o nic nie troszczy. Głupiec tylko o sobie myśli i o to nie dba, co będzie jutro... dobrze się ma, więc używa i hula!

Wieluż to się znajdzie w każdej prawie gminie takich ludzi, powiedzmy sami, którzy rządzą się gorzej od małych dzieci?... Daj małemu dziecku cały kosz jabłek, to będzie jadło, ile się wlezie, resztę porozrzuca, podepce i pogubi... a jutro nie będzie miało nic. Tak samo głupiec postępuje czy to z ojcowizną odebraną po ojcu, czy z groszem zarobionym, czyli też nawet ze zbożem zebranem z pola.

„*Hulaj dusza bez kontusza*!“ powiada nasze staropolskie przysłowie, a dotyczy się ono tych rozrzutnych i lekkomyślnych ludzi, którzy jedzą i piją i nic nie robią, gdy mają w stodole zboże, a w kieszeni parę groszy, a potem płaczą na starość i po żebrach idą.

Ale u kogo mieszka *roztropność*, tam, jak wiemy, zaraz musi być *oszczędność*, a wtedy jakże inaczej idzie życie.

Oszczędny gospodarz obliczy sobie sumiennie, wiele ma czy to pola, czy dobytku, wiele może spodziewać się zarobku, a ile znów musi wydać koniecznie na podatek, sól, światło, odzież, opał itp. rzeczy, które są *koniecznie* do życia potrzebne i bez których nie można się obejść. Tak wyrachowawszy mniej więcej, bo co do centa nie można przecież tego wiedzieć, może gospodarz obliczyć, ile mu zostaje grosza, a z tego wiele może zaoszczędzić i na jakiś wypadek niespodziewany zachować.

Jak olbrzymia góra składa się z dobrych ziarnek piasku, tak każdy majątek bogacza składa się z drobnych centów. Kto nie liczy się z centem każdym wydanym, ten nie potrafi się dorobić majątku, ani otrzymanego nie potrafi utrzymać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nowy zamach.

Znany jest już naszym czytelnikom stan naszych rodaków pod panowaniem pruskiem i rosyjskiem. Tu i tam wrogowie nasi silą się, aby wytworzyć stan nie do wytrzymania. Dziś doszło już do tego, że nazywać się tam Polakiem, to tyle znaczy, co wystawić się na rozmaite przykrości, a nawet prześladowania. Odebrano nam wszystko już, co było do wzięcia. Zniszczono nas materyalnie (majątkowo), wygnano język ze szkół i urzędów, w sądach trudno znaleść sprawiedliwości, a na urzędników i nauczycieli nasłano nam ludzi bez czci i wiary, przedawczyków z głębi Rosyi w Królestwie, a niechętnych i uprzedzonych z głębi Niemiec w Poznańskiem. Stan to przygnębiający i smutny. Poznańskie i Królestwo wyglądają jak ogromnej wielkości cmentarzysko lub ruiny, na których jakby zielsko i chwast rozsiadły się przemocą inne narodowości. — Mimo jednakże takiego stanu rządy odnośne nie zadowalają się tem, gniewa ich to, że Polacy jeszcze żyją, że bronią się, jak mogą, a przedewszystkiem, że starają

Tereska Kowalczanka.

(Ciąg dalszy).

III.

Nagle uczuł silne uderzenie w piersi; w oczach mu pociemniało, zachwiał się, wypuścił broń z ręki i całym ciężarem runął na ziemię.

— Oj! Józek, Józek! — zawołał Antek, współtowarzysz jego z lat dziecinnych, w jednym idący szeregu. — Nie obaczysz ty już Zakrzówka, ani ojców, ni chudoby!

Przyszło mu na myśl, że i jego prawdopodobnie taki los spotka i kilkoma Zdrowaśki wstawił się do Boga za duszą ginącego chłopca. Obrzucił go współczucia pełnem spojrzeniem i poszedł dalej...

* * *

Z jesienią reszta młodych żołnierzy wróciła z wojaczki. Zbiedzony, zmizerowany, obdarty przyszedł do Zakrzówki i Antek.

Tereska dotąd nic nie słyszała o Józku. Naprózno wypytywała się wracających, czy go widzieli żywym, zdrowym, dzielnie walczącym; ach! nawet w randze kaprala.... czyli, i na to pytanie głos zniżała, krew jej mroziła się w żyłach, czyli rannym, leżącym na pobojowisku, bez opieki, rady, pomocy, bez kropelki wody dla ust spieczonych i serdecznego słowa dla duszy zbolałej.

Och! gdy sobie go w myśli wystawiała tak leżącego samotnie w pustem polu, wśród jęku konających żołnierzy, wśród cierpień własnych, gdyby mogła, poleciałaby jak stała: boso, w jednej chustce, niosąc mu ulgę i pociechę.

Mogła tylko płakać, słać prośbę do Boga i czekać cierpliwie rozwiązania strasznej niepewności.

— Tereska! a idźno do karczmy, Antek przyszedł pewno coś ci powie o Józku — odezwała się do niej matka.

— Tyle wie, co i inni — odparła głosem beznadziejnym dziewczyna — chcecie, to i pójdę.

Zaciągnęła chustkę na plecy, zdążając wolnym krokiem w stronę „Zielonej“.

W izbie moc było ludzi. Przy stole siedział Antek i opowiadał wojenne przygody. Słuchali młodzi, słuchali starzy, których wiek uwolnił od wojaczki.

Tereska stanęła w drzwiach i wpatrywała się krótką chwilę w chłopca. Nie chciała iść naprzód, w przeczuciu posłyszenia bolesnej wiadomości.

— Oj! naginęło ci nas, dosyć naginęło — ciągnął rozmowę Antek. — Mnie Panienka Najświętsza prowadziła i....

się ochronić własną narodowość i dlatego od czasu do czasu wysilają się na nowe rozporządzenia, mające na celu jeszcze większe zgnębienie. Prawie równocześnie zaś, jakby na szyderstwo, gazety rosyjskie i pruskie prawią o zgodzie z Polakami lub o odbudowaniu Polski.

W obec takiej obłudy należy nam nie liczyć więc na nikogo, nie łudzić się, ale pracować spokojnie, wytrwale i bez hałasu. Jeszcze niedawno temu pisano wiele o pogłoskach, jakoby w Petersburgu inne względem narodowości polskiej zapanować miały zamiary; wierzono nawet zagranicą niedorzecznemu wymysłowi, jakoby car miał zjechać do Warszawy i tamże koronować się na króla polskiego. — Puszczono zaś powyższe bałamuctwo w świat, ażeby nas uspić, oderwać od poważniejszej myśli i pracy i ażebyśmy zapomnieli o tem, że w własnych jedynie siłach znajdziemy zapewnienie naszego bytu duchowego i materyalnego. — Rosyjski rząd rozporządził niedawno, aby w Królestwie w tak zwanym przez Moskali „Zabużu", t. j. w tej części kraju, gdzie w ostatnim dziesiątku lat odbywały się krwawe nawracania unitów na prawosławie, urzędników Polaków lub katolików, a nawet Rosyan żonatych z Polkami wydalono ze służby, bez zapewnienia ich losu, i nadal wszystkie posady, zaczynając od najniższych (n. p. pisarzy gminnych), obsadzano wyłącznie tylko przez Rosyan prawdziwych (t. j. z pochodzenia) i prawosławnych. Rozporządzenie to podobało się bardzo jenerał gubernatorowi (tyle znaczy, co u nas namiestnik) warszawskiemu, Hurkowi i chciał, aby było rozciągnięte na całe Królestwo. Ministerstwo rosyjskie jednakże nie zgodziło się na razie na to. Obawiać się należy jednak, że wcześniej, czy później środek ten będzie zastosowany w Królestwie. *B.*

Kółka rolnicze.

II.

Zarząd główny, pragnąc ile możności osiągnąć cele, jakie miano na oku przy zawiązywaniu „Kółek rolniczych", starał się między innemi obudzić w nich zainteresowanie dla wystaw rolniczo-gospodarskich, a nawet sam urządził podczas ostatniego walnego zebrania wystawę i konkurs pługów. Sprawozdanie powiada, iż powodzenie w tym kierunku zawdzięcza Zarząd główny poparciu Komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, który od siebie przeznaczył listy pochwalne, a od c. k. Ministerstwa rolnictwa wyjednał medale państwowe srebrne na nagrody dla wystawców; dalej nader czynnemu zajęciu się urządzeniem wystawy i konkursu pługów przez profesora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, pana T. Rylskiego, przy pomocy asystenta tejże szkoły, p. S. Sikorskiego, tudzież obywatelskiej gorliwości miejscowego Komitetu, a przedewszystkiem pp. księcia Adama Lubomirskiego i dr. Aleksandra Dworskiego. Zarząd, na wezwanie c. k. Ministerstwa rolnictwa, przedłożył tej władzy sprawozdanie komisyi sędziów i konkursu pługów, których wypróbowano 38. W konkursie wzięły udział, z wyjątkiem dwóch, wyłącznie firmy polskie lub miejscowe, a próba przekonała o znacznym postępie wyrobów krajowych co do budowy, przyczem ceny tych wyrobów były o wiele niższe od zamiejscowych.

Podejmując sprawę ubezpieczenia mienia członków „Kółek rolniczych" w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przeprowadził Zarząd kilkakrotnie korespondencye z dyrekcyą tegoż Towarzystwa, tudzież porozumiewał się za pośrednictwem prezesa Towarzystwa, dążąc usilnie do tego, aby zapewnić włościanom, należącym do Kółek, ulgi przy ubezpieczeniu i ułatwienia na miejscu za pomocą agentów a względnie subagentów. Na poparcie powyższych żądań w odezwie z dnia 8 czerwca 1888 r., prosząc o uwzględnienie „Kółek rolniczych" przy ustanawianiu agencyi lub subagencyi, wykazano, iż liczba ubezpieczeń Kółek w krakowskiem Towarzystwie wzrosła prawie w dwójnasób, a mianowicie z 121 Kółek ubezpieczyło się w 1887/88 r. 2119 członków na ogólną sumę zł. 840.383 i że właśnie „Kółka rolnicze" mogą najskuteczniej zająć się sprawą ubezpieczenia, włościan.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w odpowiedzi swej oświadczyła, iż na razie powiększać nie może ustanowionych okręgów agencyjnych, lecz natomiast gotowa jest w uznaniu pożyteczności „Kółek rolniczych" powierzyć czynność subagentów członkom Kółek, o ile ci zgłoszą się o to do agentów. Zarazem dyrekcya udzieliła Zarządowi odpis okólnika, wydanego do agentów Towarzystwa, wraz z ogólną instrukcyą, obowiązującą tak ich jak i subagentów.

Na tem miejscu należy zaznaczyć, że według ostatnich sprawozdań, przedłożonych przez „Kółka rolnicze" Zarządowi,

---

przyprowadziła, abym Zobaczył zakrzówek, ojców i dziewuchę miłą. Józek taki chłop setny, a kula go trafiła i już nikaj nie wstanie... szkoda, szkoda chłopca...

Smutnie głowę zwiesił na piersi, wspominając imię poległego towarzysza.

Na chwilę w izbie zrobiło się cicho, odedrzwi wypłynęło ciężkie, głębokie westchnienie z bardzo zbolałej piersi dobyte.

— O Jezu, Jezu, Jezu! — powtarzała bezustannie Tereska, biegnąc przez pola i łąki sąsiednie. Ból ją niósł, a sama nie wiedziała, gdzie idzie. Czuła tylko, że dla niej szczęście na ziemi skończone, że ją za serce chwyta cierpienie i tak trzymać będzie długo, długo.

Gdy ochłonęła z pierwszego wrażenia, przystanęła chwilę, rozglądając się wkoło. Była za wsią, w pustem, szczerem polu. Słońce jesienne czerwonawemi blaskami padało na ziemię, purpurą okrywając liście drzew. W powietrzu płynęły „pajęczyny" Matki Boskiej, czuć było spokój, pogodę w przyrodzie. Wszystko to jak na wyszydzenie tego, co się w duszy jej działo, na wyszydzenie tego piekła, bólu strasznego, myśli rozpaczy pełnych.

Za sołtysa mnie wydadzą, trza matusi słuchać. Dobytek się stera, niema gospodarza... Jakby ci on mądrze rządził, Jezus!...

I znowu w głos płakać zaczęła.

Późnym zmrokiem wróciła do chaty. Wróciła uspokojona i na pozór wcale nie rozpaczająca. Może łzy, których wylała sporo, ulżyły jej, a może, gdy przychodząc koło krzyża przy drodze, przesłała Zbawicielowi błagalne, pełne prośby serdecznej spojrzenie o ukojenie bólu?

* * *

Jędrkowa nie zaspała swej sprawy.

W zapustną niedzielę dwóch rażnych chłopaków, w białe sukmany strojnych, pędziło na koniach przez Zakrzówek do chaty starej Kowalichy.

Dzwonki, poczepiane do karków końskich, brzęczały wesoło i hałaśliwie. Drużbowie przy kapeluszach mieli wielkie jaskrawe bukiety, a u każdego prawej ręki powiewała falą wichru mroźnego gnana wełniana, pąsowa chustka. Z całej piersi dobywając głosu, nucili smętną piosnkę dziewosłębów, a nuta nawpół mająca w sobie coś z swawoli, wesołości i tęsknoty, dziwnie mięszała się z brzękiem dzwonków, szczekaniem psów i okrzykami dzieciaków.

Raz wraz jakaś postać dziewczęca, zwabiona śpiewem, uchylała drzwi chaty, okiem zaciekawienia pełnem spoglądając na przejeżdżających.

Niejednej serce żywiej uderzyło w łonie na ton słyszanej pieśni, ton rzewny, wskroś do duszy przemawiający i nie-

sprawa ubezpieczeń włościan bywa omawiana na zebraniach Kółek, które nie przestają przekonywać swoich członków o potrzebie ubezpieczania się od szkód ogniowych i gradobicia w Towarzystwie krakowskiem wzajemnych ubezpieczeń.

Zarząd główny, wykonywając uchwały, poruczone mu na V-tem Walnem Zgromadzeniu, w szczególności zawezwał dostawców nasion, aby nasiona, dostarczyć się mające „Kółkom rolniczym", były przedkładane do ocenienia stacyi doświadczalnej w Dublanach. Dostawcy przyjęli ten obowiązek na siebie, a nadto dali rękojmię, co do kiełkowania i jakości nasion.

Zarząd główny wziął dalej pod ścisłą rozwagę przyjęty na Walnem Zgromadzeniu wniosek „Kółek rolniczych" powiatu krakowskiego, „aby Wys. c. k. Namiestnictwo wydało okólnik do c. k. Starostw z objaśnieniem, że składy towarów, jakie „Kółka rolnicze" dla swych członków urządzają, to jest składy towarów do codziennego użytku członków potrzebnych, nie podlegają ustawie przemysłowej, ani podatkowi zarobkowemu, i że c. k. starostwa winny zawiadomienia o utworzeniu takich składów przyjąć tylko do swojej wiadomości i na ich zaprowadzenie zezwalać".

(Dok. nast.)

O VI-tem Walnem Zgromadzeniu

i udziale w niem „Kółek rolniczych."

Zarząd główny, zapowiedział 6te doroczne Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych" na 9 i 10 października 1889 we Lwowie. Zgromadzenie to miało się odbyć już z początkiem września b. r. podczas wystawy bydła i przemysłu domowego. Zarząd główny, otrzymawszy zaś z końcem czerwca wiadomość o zaniechaniu tej wystawy z powodu ogólnej zarazy bydła, musiał pierwotny termin Walnego Zgromadzenia odroczyć aż do października b. r.

W dopełnieniu pomienionej odezwy zarząd główny pisze: „dzielimy się bliższemi szczegółami, odnoszącemi się do wzmiankowanego Walnego Zgromadzenia — a mianowicie:

1. Wierni hasłu „Módl się i pracuj a Bóg i ludzie dopomogą", Towarzystwo nasze rozpocznie Walne Zgromadzenie uroczystem nabożeństwem na powodzenie wspólnej pracy uczestników Walnego Zgromadzenia.

2. Zapewne, tak jak w poprzednich latach wezmą udział w Walnem Zgromadzeniu Najprzewielebniejsi Pasterze naszej dyecezyi z Przywielebnem Duchowieństwem, Dostojni Reprezentanci władz krajowych i Szanowna Reprezentacya król. stoł. miasta Lwowa. Nie wątpimy również, że w myśl statutu „Kółka rolnicze" będą miały swoich zastępców na Walnem Zgromadzeniu i że i inni członkowie „Kółek rolniczych" przybędą na toż Zgromadzenie, o ile ich osobiste stosunki im na to pozwolą. Zarząd główny pragnie całem sercem przyjąć uczestników Walnego Zgromadzenia, starając się usilnie o ułatwienie im podróży i pobytu we Lwowie, gdzie członkowie komitetu przyjęcia z odznakami biało-niebieskiemi oczekiwać będą na dworcach kolejowych, i wręczą przybyłym szczegółowy program Walnego Zgromadzenia i zajmą się miłymi gośćmi przez cały czas ich pobytu we Lwowie.

3. Na Walnem Zgromadzeniu rocznem Zarząd główny zdawać będzie sprawę z włodarstwa Towarzystwa za czas ubiegły a zapewne toż samo uczynią Szanowni Delegaci z pojedynczych „Kółek rolniczych". Otworzą się nam usta a ci co najwięcej i najgorliwiej pracowali zwłaszcza w „Kółkach rolniczych", oparci doświadczeniem spełnionej pracy, wiele nauczą drugich. I tak razem udzielimy sobie nawzajem życzliwych rad i wskazówek, jak mamy na przyszłość postępować, aby wspólna nasza praca dla dobra ludu a więc i dla kraju wydała coraz obfitsze plony.

4. Na porządku dziennym postawiona będzie sprawa wyboru 18 członków Zarządu głównego na dalsze trzechlecie. Sprawa ta niemałego znaczenia, albowiem od wyboru Zarządu głównego w niemałej części zawisł rozwój dalszy naszego Towarzystwa. Pożądanem będzie, aby wszyscy uczestnicy Walnego Zgromadzenia dobrze się nad tą sprawą zastanowili, i aby wraz z rozpoczęciem Walnego Zgromadzenia wybrali osobną komisyę i jej polecili przedstawienie dnia następnego najgodniejszych kandydatów do Zarządu głównego.

5. Wykłady i pouczenia, według szczegółowego programu — który w swoim czasie podamy — i przytem wymiana zdań między uczestnikami Walnego Zgromadzenia — sądząc z dawniejszych — przyczynią się do ogólnego zainteresowania.

6. Zapowiedziane przez Zarząd główny zwiedzanie go-

---

edna cicho westchnęła, prosząc nieba, aby niedługo i do niej przyjechano w swaty.

Tereska łzy łykając, wypiła pod przymusem matki kilka kropel wódki jej ofiarowanej.

W kilka tygodni obcięto dziewicze warkocze i wprowadzono na nowe dziedzictwo.

Została sołtysową.

IV.

Gdy po wielu dniach Józek otworzył oczy, ujrzał się w sali rannych. Obok niego stał lekarz. Powiódł okiem do koła. Głowa ciężyła mu jak ołów i ból wielki w piersi dokwierał.

— Czy żyć będę? — zapytał cichym, osłabionym głosem lekarza.

— Żyć będziesz, rana na szczęście nie była śmiertelna, tylko leż spokojnie.

Leżał kilka miesięcy. Młodość nareszcie zwyciężyła. Wstał.

Pożegnał towarzyszów niedoli, wziął kij w rękę i ruszył do Zakrzówka.

Długiemi godzinami rozmyślał nad swoim losem. Pamięć Tereski zacierała się coraz więcej. Nie myślał o Walku; marzenia o „gwiazdkach" pierzchnęły bezpowrotnie. Z sił opadł wskutek długiej choroby, czas ostudził kochanie. Pragnął tylko spokoju, ciszy, pragnął teraz żeniaczki z jaką bogaczką, której morgi i dobytek uwalniałyby go od codziennej troski o kawałek chleba.

Źle jednak zrobił, że wyszedł ze szpitala tak prędko. Czuł to z dniem każdym, aż dnia jednego padł wycieńczony u progu chaty wieśniaczej.

W pobliskiej oborze dziewczyna krowy doiła i przez otwarte wrota słychać było piosnkę:

Rozleciały mi się
Siwe gołębisie
Po polu...

Pozaganiajże mi je
Nadobny Jasieńku,
Ze dworu..

Śpiewkę przerywała słowami, zwracanemi do bydła:

— Siwucha! a nie kop! Ustąp się, łysa! A to skaranie z tą białą...

Wydoiła w końcu wszystkie, zarzuciła jeszcze każdej garstkę siana i z pełnemi skopkami podążyła w stronę chałupy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

spodarstwa i szkół rolniczych w Dublanach — jak przed 6ciu laty — prawdopodobnie nastąpi dopiero dnia trzeciego po Walnem Zgromadzeniu. Dość tu narazie nadmienić, że z uczuciem szczerej wdzięczności dla Wysokiego Wydziału krajowego, Szanownej Dyrekcyi i panów Profesorów szkół Dublańskich, wspominają uczestnicy 1go Walnego Zgromadzenia, o nader łaskawem przyjęciu, jakiego wówczas w Dublanach doznali.

7. Cząstkową nagrodę a raczej uznanie pożytecznej działalności „Kółek rolniczych" zamierza Zarząd główny zgotować, losowaniem i rozdaniem między członków „Kółek rolniczych" narzędzi rolniczych i innych przedmiotów.

8. W wolnych godzinach przed i po obradach Walnego Zgromadzenia uczestnicy jego będą mogli zwiedzać pamiątki i osobliwości miasta Lwowa w towarzystwie oprowadzających ich członków komitetu przyjęcia. Dla wiadomości pp. nauczycieli z „Kółek rolniczych" podajemy, że szanowni ich koledzy we Lwowie z Szanownym Zarządem Towarzystwa pedagogicznego otoczą ich całem sercem podczas pobytu Walnego Zgromadzenia. Szanownych włościan z „Kółek rolniczych" zawiadamiamy, iż Dyrekcya katolickich rękodzielników „Skała" we Lwowie, która zjednała sobie u nich wdzięczne uznanie z poprzedniego Walnego Zgromadzenia we Lwowie, przyrzekła i teraz otworzyć gościnne podwoje swoich lokalności dla szanownych gości i zająć się nimi przez cały czas ich pobytu we Lwowie.

W celu uprzejemnienia pobytu uczestnikom Walnego Zgromadzenia, danem będzie umyślnie przedstawienie amatorskie w lokalnościach czy to Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", czy tez Stowarzyszenia katolickich rękodzielników „Skała".

Pozostawiając dalsze szczegóły do następnego zeszytu Przewodnika, prosimy szanowne Zarządy „Kółek rolniczych" i szanownych członków o odwzajemnienie się w tym kierunku, aby już teraz na swych posiedzeniach odczytali sprawozdanie Zarządu głównego z r. 1888 i raz wzięli pod rozwagę sprawę Walnego Zgromadzenia i podali nazwę tych Członków, którzy przybyć będą mogli na toż Zgromadzenie.

Ważna sprawa.

W jednym kierunku, bardzo ważnym, nic po wsiach dotąd nie uczyniono. Mam na myśli akuszerki po wsiach, któremi są zwykle kobiety wiekowe, niezdolne do pracy, kobiety, którym właściwie chleb łaskawy daćby należało. Takie to osoby obierają się na akuszerki i występują w sprawach ważnych, w czynnościach, gdzie rozchodzi się o życie dwóch istot. — Przebywszy kobieta kilka porodów własnych, będąc u kilku sąsiadek przy podobnych sprawach, a czasem pomagając w smarowaniu, naciąganiu i przyrządzaniu dla położnicy wódki grzanej z miodem, lub jajecznicy z taką samą ilością masła lub słoniny, dosięgnąwszy wreszcie wieku „babki" (bo tak je tu nazywają ze względu na ich wiek), uważa się już za akuszerkę i rozpoczyna swoję działalność. Raz podobna babka zapytana, gdzie się uczyła akuszerstwa, odpowiedziała z całą rzetelną powagą: „Czy to ja dwanaście dzieci nie miała, abym nie wiedziała, jak się to dzieje!" — Prawdziwie, że trudno uwierzyć, a wszak tak jest. A ileż to zabobonów panuje! ile czynności prawdziwie barbarzyńskich robi ta babka! i to z kim? z chorą, która wisi między życiem a śmiercią. Szczęściem, jeśli położnica fizycznie silna, a wszystko prawidłowo się odbywa. Ale ile to jest wypadków innych, gdzie wrzekoma akuszerka staje się powodem jeśli nie śmierci, to często kalectwa dziecka lub matki, albo długiej choroby jednego lub drugiego. Wszak tutaj we wsi J. kobieta przez trzy miesiące zapuchnięta leżała, a chociaż obecnie trochę zdrowsza, czy odzyska kiedy zupełne zdrowie? Niedawno był wypadek, gdzie młoda kobieta w największych boleściach w drugim, czy trzecim dniu wraz z dzieckiem życiem przypłaciła. W ostatniej chwili wprawdzie sprowadzono akuszerkę egzaminowaną z dalsza, ale ta mogła tylko sprawdzić, że już było zapóźno, i że pierwsza pomoc była nieodpowiednia. Ale ileż to kobiet cierpi na tak zwany u nich „zaśniad", pochodzący zapewne z winy babki. — A ile to dzieci nowonarodzonych ginie, lub nabywa kalectw, z których i później wyleczyć się nie jest w stanie. Czy nie jest przeważnie i to powodem, że tak mało zdolnych do wojskowości na wsi się znajduje?

Społeczeństwo z wszelką względnością otacza matkę w stanie tak zwanym „błogosławionym", a sądy przestrzegają surowo względów dla nich należnych, ale gdy przyjdzie chwila najważniejsza, gdzie idzie rodzinie o matkę, a państwu o obywatela, pozostawia się też matkę w rękach nieudolnych, zabobonnych bab akuszerek!

Sądy karzą za pobicia, za obrażenia ciała, ale tu, gdzie obrażenia te mogą na całe życie pozostać tak dla matki jak i dla dziecka, nikt nie wgląda.

Władze postanowiły świeżo po wsiach oglądaczy mięsa, dając im szczegółową instrukcyę do rąk, jak również pouczając ich przez weterynarzy o domniemywanej szkodliwości mięsa dla ludzi; tu atoli, gdzie akuszerka baba spowodować może niewiadomością swoją śmierć albo kalectwo dziecka i matek w wielu rodzinach, tu, mówię, podobnej instrukcyi nie ma, ani nie było, ani pouczenia akuszerek bab przez akuszera lub zdolną akuszerkę. Wszak w parafii tutejszej na 10 wsi, a przeszło 8.000 mieszkańców akuszerki, już nie mówię zdolnej, ale zręcznej babki chłopki nie ma. Bo skądże może tej zręczności i wiadomości potrzebnych nabrać w czynnościach, które stanowią ważny dział nauki. Z próżnego nikt nie naleje. Na tak liczną parafię przynajmniej jedna akuszerka egzaminowana niezbędnie jest potrzebną, a gdyby o nią trudno było, to można wybrać parę kobiet (rzecz jasna nie 70-letnich), mających chęć czynności tej się poświęcić i kosztem choćby i powiatu posłać je na praktykę do zakładu położniczego na czas do tego potrzebny.

Sprawa poruczona powinna, jako wielce nagląca przedewszystkiem zająć Władze do tego upoważnione. Było podobno przed kilku laty rozporządzenie starostw, aby wszystkie kobiety, zajmujące się po wsiach praktyką akuszeryi, poddały się egzaminowi z tej czynności, lub zaprzestały praktyki. Lecz to rozporządzenie zostało na papierze, żadna z tych wrzekomych akuszerek, nie czując się zdolną, nie poddała się egzaminowi, przynajmniej tutaj w parafii — a po drugie, z zaprzestaniem praktyki, choć niedołężnej, przez te kobiety, matki położnicze pozostawione by były losowi szczęścia i własnej sile fizycznej, tak, jak to jest między dzikimi narodami.

W tym celu wydanie popularnego wiejskiego podręcznika położnictwa, na sposób „Weterynaryi" przez Kubickiego, byłoby bardzo pożądane, a niejedna kobieta na wsi nie żałowałaby kilka dziesiątaków wydać na zakupno takiej książeczki nie dlatego, żeby już pomocy nie miała żądać, ale ażeby nie spuszczała się i nie polegała na łasce i zabobonach pierwszej lepszej baby.

Jest wprawdzie podręcznik p. n. „Poradnik lekarski" p. Dr. Sawickiego, ale za szczupły i niewystarczający. Dzieło zaś Akuszeryi pr. Dr. Jordana za obszerne i za drogie.

ZE ŚWIATA.

Monarchia Austryacko-węgierska.

Bytność cesarza Franciszka Józefa w Berlinie ma wielkie znaczenie. Ze wszystkiego, co doszło do wiadomości publicznej, wnosić można, iż nowe zawarto umowy. — Dawniejszy traktat (umowa) Austryi z Niemcami opiewał, że jeżeli Moskwa napadnie Niemcy, to Austrya im pomoże, jeżeli zaś uderzy na Austryę, to Niemcy tej ostatniej pomoc dadzą. — Otóż Moskwa nie zaczyna wojny, żeby nie mieć obu tych

mocarstw przeciw sobie, ale na półwyspie Bałkańskim tak wichrzy, tak kręci, żeby bez wojny Bułgaryę, Serbię, Rumunię i Czarnogórę do siebie przyciągnąć, coby dla Austryi bardzo niebezpieczne było. Dlatego w Berlinie traktat zmieniono tak; jeżeli roboty rządu moskiewskiego będą pokojowe ale szkodliwe dla Niemiec lub dla Austryi, tak, że jedno z tych państw będzie zmuszone samo Moskwie wypowiedzieć wojnę, to owo wypowiedzenie nastąpi za wspólną zgodą i oba mocarstwa razem na carat uderzą.

Szach Perski opuścił Paryż i przybył do Wiednia, gdzie był uprzejmie przyjmowany przez Cesarza. Następnie chciał widzieć Buda-Peszt. Przyjmowany uroczyście, obejrzał miasto i udał się przez Lwów w dalszą podróż. We Lwowie stanął we czwartek o godzinie 3. po południu i zabawił niecałą godzinę.

Z Niemiec.

Cesarz Wilhelm nie może widocznie usiedzieć na miejscu. Po wyjeździe cesarza Franciszka Józefa wyruszył znów w podróż, był u księcia badeńskiego, a stamtąd udał się do Alzacyi, prowincyi, którą Niemcy zabrali Francuzom po wojnie zwycięskiej w 1871 roku. Prowincya ta jest zamieszkała przez Niemców, mówiących do dzisiaj po niemiecku, ale ponieważ rząd francuski po zajęciu Alzacyi przed 200 laty obchodził się po ojcowsku z mieszkańcami, ci tak się przywiązali do Francyi, iż nienawidzą Prusaków i rząd niemiecki.

W Strasburgu spędziła policya tłum, aby krzykami witał Wilhelma, ale w tem mieście, jak i w wielkiej twierdzy Metz, ludność usuwała się od przyjęcia i wszyscy, co mogli, wyjeżdżali z miasta. — Chcąc sobie Alzatczyków zjednać, cesarz Wilhelm sypał orderami, odznakami, tytułami. Wątpimy, żeby to wszystko na co się zdało.

Turcya.

Rząd moskiewski chciał namówić Turcyę, aby układy z Kreteńczykami prowadził turecki namiestnik przy pomocy konsulów (posłów) wszystkich europejskich mocarstw. Ale sułtan na to się nie zgodził, bo domyślił się, że z tego skorzystaliby Moskale i tak mącili, żeby do zgody nie doszło.— Tymczasem nowy namiestnik mądrze sobie poczyna i spokój na wyspie Krecie powraca, a zdaje się, iż niedługo zupełne porozumienie między tureckim rządem a Kreteńczykami nastąpi.

Anglia.

Na posiedzeniu Izby posłów zapytywano ministrów, czy Anglia przystąpiła do przymierza Austryi, Niemiec i Włoch lecz rząd angielski nie chciał otwarcie powiedzieć, jak rzeczy stoją. Z odpowiedzi ministrów widać jednak, że Anglia traktatu (umowy) pisanego nie zawarła, lecz ustne porozumienie z trój-przymierzem (to jest z przymierzem t r z e c h państw; Austryi, Włoch i Niemiec) nastąpiło. — Domyślać się można, iż rząd angielski będzie trój-przymierzu pomagał, aby pokój utrzymać, a gdyby wojna wybuchła, to przeciw Moskwie się obróci.

Serbia.

Królowa Natalia, Moskiewka z rodu, jak wiadomo, chciała koniecznie teraz powrócić do Belgradu. Sądziła ona, że kiedy teraz Regenci i rząd są przyjaciółmi Moskwy, to ją przyjmą z otwartemi rękami. Tymczasem widać, że rząd i regencya boją się, żeby Natalia nie chciała po swojemu rządzić i syna swego, króla Aleksandra, nie buntowała przeciw nim i dlatego prosili gorąco, żeby nie przyjeżdżała. Ale to kobieta uparta, na wszystko odpowiedziała, że chce przyjechać i przyjedzie. Wtedy rząd kazał jej powiedzieć, że nie może jej zabronić przyjazdu, lecz nikt jej nie odda królewskich honorów, ale będzie sobie w Belgradzie przebywać jak każda zwykła pani, a nadto, że syna swego wcale nie zobaczy.

Wtedy Natalia poleciła rozgłosić, iż się rozchorowała bardzo i dla tej choroby wyjechać nie może, a więc do Belgradu nie przybędzie.

Sprawy krajowe.

Jesienny jarmark na konie w Krakowie odbędzie się w dniach 23, 24, 25, 26 i 27 września b. r. Magistrat krakowski zawiadamia o tem tak hodowców koni, jak handlarzy i dodaje, że jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież na placu przy tejże ujeżdżalni, urządzonej należycie przez p. Zangena, jak w licznych w mieście prywatnych stajniach. W dniu 24. września odbędzie się jarmark na konie włościańskie. Wszelkich wyjaśnień tak teraz, jak podczas targu udziela Wydział III Magistratu m. Krakowa i on przyjmuje zgłoszenia oraz korespondencye.

Kraj. komisja przemysłowa mając sobie poruczone pytanie, o ile istniejące w kraju publiczne szkoły rzemieślnicze mogłyby otrzymać upoważnienie do wydawania uczniom swoim świadectw uzdolnienia, zaprojektowała na razie nie pozwalać na to szkołom: garncarskiej w Kołomyi, w Porembie, ani w Toustem, tudzież stolarskiej w Stanisławowie, ponieważ wszystkie one wymagają bądź n a p r a w y, bądź l e p s z e g o r o z w o j u, aby mogły kształcić młodzież do praktycznego wykonywania zawodu w sposób należyty.

Komisya sądzi, że tylko fachowej szkole bednarstwa i kołodziejstwa w Kamionce i ślusarskiej w Świątnikach możnaby nadać wzmiankowane upoważnienie.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Węgrzyna stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dubryniowie; Stanisława Filara stałym nauczycielem szkoły filialnej w Żarnowcu; rzeczywistego nauczyciela szkoły filialnej w Łężynach, Erazma Jasiewicza, stałym nauczycielem czteroklasowej szkoły etatowej w Dukli; rzeczywistego nauczyciela w Dukli, Leona Lalickiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dukli; tymczasowego nauczyciela młodszego Eliasza Zubatego w Rudkach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Horożanie wielkiej; tymczasowego nauczyciela kierującego Bazylego Seniowa w Chłopach, stałym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Chłopach; tymczasowego nauczyciela Jana Tuczapskiego stałym nauczycielem szkoły etat. w Przewłocznej; tymczasowego naczyciela Jana Jaremę w Kondratowie, stałym nauczycielem szkoły filialnej w Koropcu: rzeczywistą nauczycielkę szkoły etatowej w Michałowicach, pełniącą obowiązki tymczasowej nauczycielki młodszej Maryą Seniów w Chłopach, stałą nauczycielką młodszą dwuklasowe szkoły etatowej w Chłopach; nauczyciela młodszego, Anatola Rozdolskiego w Czerniechowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sorocku; tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Dobrej; Marcina Szewczyka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dobrej; Antoninę Dobrowolską, nauczycielkę szkoły w Porębie wielkiej, pełniącą obowiązki tymczasowe nauczycielki w Mszanie dolnej, stałą nauczycielką młodszą szkoły filialnej w Łostówce; tymczasowego nauczyciela Jana Ligęzę w Limanowej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ujanowicach; tymczasowego nauczyciela młodszego szkoły w Rostoce, Karola Orzechowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kasinie wielkiej; tymczasowego nauczyciela Mieczysława Szefla w Nadwornie, stałym nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły etatowej w Nadwornie; tymczasowego nauczyciela Teofila Pisklewicza w Starej soli, stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej dwuklasowej w Starej soli.

W październiku rozpocznie się w Wadowicach proces w sprawie emigracyi do Ameryki. Na ławie oskarżonych zasiędzie 130 osób, przeważnie żydów, a w ich liczbie dwaj przewódcy przemysłu emigracyjnego Herz i Löwenberg, ludzie

zbogaceni, rozporządzający dziś ogromnemi majątkami, wyciśniętemi z łachmanów galicyjskich emigrantów. Sąd na koszta procesu rozporządza kwotą 500.000 złr., uzyskaną w ciągu śledztwa u różnych domów handlowych i agencyj. Główny zarzut stanowią zbrodnie oszustwa, wyłudzenia i wyzyskiwania.

Nowiny z kraju.

Z Wasylowa wielkiego w rawskim powiecie donoszą: Dnia 12. b. m. odbył się popis w tutejszej szkole etatowej jednoklasowej, któremu przewodniczył prezes Rady szkolnej miejscowej oraz przełożony obszaru dworskiego pan Ludwik Czajkowski. Zakon Sakramentek ze Lwowa, podobnie jak w poprzednich latach tak i teraz nadesłał na premie książki, obrazki, medaliki celem rozdania dziatwie pilniejszej. Należy zauważyć, iż szkoła ta jest nadzwyczaj licznie uczęszczana. Od lat sześciu frekwencya (uczęszczanie) wykazuje prawie stale po 120 uczni i po 70 dziewcząt. Szkołę tę prowadzi tylko jeden nauczyciel. Za dar wspomniany, pamięć, jakoteż szlachetne poparcie na każdem miejscu szkoły tej składa podpisany ofiarodawczyniom podziękowanie w imieniu szkoły, wdzięcznej dziatwy i jej rodziców. *Tomasz Basylewicz,* nauczyciel.

Dnia 11 b. m. spłonęła prawie do szczętu wieś Zagórze w powiecie chrzanowskim. Pożar zniszczył zupełnie 106 domów, 49 stodół i 78 stajen. Oprócz gruzów, zawalonych kominów, nic zgoła z materyału drewnianego nie pozostało, wszystko obróciło się w popiół i perzynę. Znajdujące się w sadach drzewa owocowe, tudzież dzikie drzewa a nawet wystające z ziemi korzenie spaliły się, co więcej ziemia w tym najgorętszym dniu obecnego lata wysuszona upałami, przedstawia na miejscu pożogi czerwoną, wypaloną skorupę. O sile i rozmiarze klęski najdosadniej przekonać może okoliczność, że największy z miejscowych budynków t. j. karczma w przeciągu czterech minut uległa zupełnemu zniszczeniu. Cała wieś przedstawia obraz niesłychanego spustoszenia — zaledwie bowiem tylko kilkanaście domów pozostało nietkniętych a 718 osób dotkniętych przerażającą klęską, pozbawionych mienia przytułku, odzieży — wszystko bowiem padło pastwą płomieni — chroni się w nieopisanej nędzy po polach i lasach, nie ma bowiem w pobliżu wsi i budynków, w którychby nieszczęśliwi znaleść mogli choćby tymczasowe pomieszczenie.

Przemysłowcy i kupcy poznańscy utworzyli towarzystwo z kapitałem pół miliona marek, w celu wydobywania nafty i wosku ziemnego w Galicyi i nabyli od Hektora hr. Kwileckiego i spółki w Rymanowie tereny uznane za ropodajne, na których jest już na ukończeniu wiercenie kilu szybów. Na odbytem przez założycieli zebraniu wybrano dyrekcyę, złożoną z Hektora hr. Kwileckiego, inżyniera Napoleona Urbańskiego, właściciela fabryki maszyn i kupca Zefiryna Mazurkiewicza. Prezesem rady nadzorczej wybrano Władysława Jerzykiewicza, byłego dyrektora Banku ziemskiego. Radę techniczną składają profesor uniwersytetu lwowskiego, geolog Dr. Dunikowski, asesor górniczy dyrektor kopalni węgla na Szląsku, inżynier Dziegiecki i właściciel fabryki maszyn Stefan Cegielski. Część kapitału została podpisana przez założycieli.

W Zakopanem za staraniem pp. Raciborskiego i Ciechomskiego zorganizowała się temi dniami straż ochotnicza ogniowa, złożona z górali. Na pierwsze potrzeby otrzymała 350 zł. z wieczorku urządzonego w sali Towarzystwa Tatrzańskiego. Straż ta wystąpiła po raz pierwszy na obchodzie Unii lubelskiej dnia 11. z. m.

Oprócz wzmiankowanego wieczorku, odbyło się jeszcze kilka innych, mianowicie jeden na stypendya dla szkoły rzemieślniczej, i na rzecz Towarzystwa oświaty ludowej. Gości w Zakopanem bawiło b. m. 1800.

Ofiarność. Teodor Serefin, mieszczanin w Żydaczowie, umierając zapisał 2500 złr. na utrzymanie mieszczańskiego chóru cerkiewnego tamże.

KORESPONDENCYE „NIEDZIELI".

Złoczów, 15. Sierpnia 1889.

Ks. biskup Puzyna w Kniażu.

O milę od Złoczowa na zachód leży wieś Kniaże, majętność Wgo Pana Augustynowicza, zamieszkała przez obie narodowości to jest Rusinów i Polaków, którzy żyją w zgodzie i jedności i kochają się jak bracia jednej matki, pracując na chleb powszedni.

Ci skoro się dowiedzieli, że ks. biskup Puzyna, książę kościoła świętego, ma jechać do Gołogór przez Kniaże, postanowili wraz ze swoim proboszczem księdzem Drozdowskim miejscowym właścicielem zaprosić ks. Biskupa dla udzielenia im błogosławieństwa, do swej cerkiewki.

Aby należycie przyjąć tak dostojnego gościa, pobudowali bramę tryumfalną, umaili ulicę i domy, przyozdobili je narodowemi chorągwiami, słowem, zrobili wszystko, na co ich stać było, byleby z wszelką godnością powitać na swej ziemi tak wysokiego gościa, a w zamian otrzymać błogosławieństwo Boże.

Nadszedł wreszcie dzień oczekiwany tj. 14. b. m. a ludność miejscowa, przyodziana w świąteczne szaty, gromadziła się po ulicach i oczekiwała z radością przybycia ks. biskupa.

O godzinie pierwszej wysiadł ks. Biskup na dworcu w Kniażu, a tu go powitali reprezentacya gminy, właściciel dworu pan Augustynowicz, hrabia Wład Olizar z Lackiego, pan Starosta ze Złoczowa, ks. dziekan Kuryś z Białego Kamienia, ks. kanonik Stachów ze Złoczowa i wiele innych osób.

Ksiądz Biskup, otoczony liczną banderyą, przybył powozem czterokonnym do bramy tryumfalnej, gdzie go oczekiwała zgromadzona ludność obydwóch obrządków, miejscowy Proboszcz z procesyą, c. k. inspektor szkolny p. Sąsiedzki, nauczyciele z dziatwą szkolną, i w takiem otoczeniu, przy odgłosie dzwonów i wystrzałów moździerzowych został wprowadzony do cerkiewki; tutaj ks. Biskup miał piękną naukę a potem udzielił błogosławieństwa i odjechał do dworu, gdzie był przez właściciela p. Augustynowicza z gościnnością staropolską podejmowany. Zabawiwszy tam krótki czas odjechał otoczony banderyą przy okrzykach ludności „Niech żyje ks. Biskup" — do Lackiego. Długo, długo pozostanie w pamięci wizyta ks. Biskupa. *N.*

Redakcya z przyjemnością wielką umieszcza list następujący. Panowie uczeni, którzy fachowe rozprawy piszą dla „Niedzieli", dowiedzą się, jakich wyrazów unikać i jak należy pisać, aby czytelnicy nasi z łatwością wszystko pojmowali.

List do „Niedzieli" z powiatu bocheńskiego.

„Niedziela" pisze się pismem dla ludu i zaprawdę najchętniej ją czytamy, bo jakoś trzyma się słuszności, a nie lubi judzić i kusić i nie podbudza jednych przeciw drugim; a zwłaszcza w tym roku więcej nas zaciekawia, jak w latach dawniejszych.

Jednak nic bez „ale" — kiedy zatem „Niedziela" pisze się pismem dla ludu, to też takby powinna pisać, aby ją lud zrozumiał; a tu na ostatniem zebraniu naszego Kółka rolniczego mieliśmy niemało kłopotu z jej rozprawą „O zasiewach jesiennych" (nr. 28 i następny). — Rzecz zresztą ważna i bardzo przydatna; aleśmy wiele czasu nad wyrozumieniem niektórych niepojętych dla nas wyrazów i zwrotów stracili; które nam dopiero pan nauczyciel wyłuszczać musiał. Bywają jednak wypadki, iżby niejeden z nas, kiedy ma czas, całą „Niedzielę" sam rad przeczytać, lub dzieciom dał do przeczytania; i któż tu pomoże, jeżeli przyjdzie takie słowo, którego człowiek sam wyrozumieć nie może? — Bo powiedźcież

sami, czyli my wieśniacy następujące wyrazy, których w tej rozprawie użyto, wyrozumieć byśmy mogli? jako to: „klimat“ — „wegetacya“ — „istot roślinnych“ — „zwanych humusem“ — „gleba“ — „pogleba“ — „produkcya“ — „chemiczne związki“ — a już doszedłszy do strony 208, gdzie stoi: „gospodarz powinien się troszczyć tak o poprawę mechanicznych, jako też i chemicznych własności swej roli“, to już ani rusz żaden z nas tej zagadki rozwiązać nie zdołał. Aż nareszcie po długich mozołach takeśmy sobie to zdanie wytłomaczyli: „iż gospodarz oględny, poznawszy skład tego kawałka roli, który ma uprawiać, czyli jest gliniasty, czy piaszczysty, czy mokry, czy sapowaty, czyli ma więcej iłu, czy rędziny (ziemi urodzajnej) — powinien się starać takich jej dodawać cząstek, jakich jej nie dostaje. Jak n. p. na role piaszczyste nawozy słamiaste, ziemią przesypywane, na role gliniaste nawozy dobrze przegniłe z piaskiem, jeżeli można, pomieszane“ i t. d.

Otóż prosimy was bez urazy, kiedy już piszecie dla ludu, raczcie wszystkie wasze rozprawy tak układać, abyśmy je wyrozumieć i z nich korzystać mogli.

Przy tej zręczności donosimy wam i o naszej biedzie, której się w żaden sposób ognać nie możemy. Słychaćże to rzeczy, aby ludzie swój własny dobytek samochcąc niszczyli i zabijali! a były tutaj i takie wypadki. Dla jakiejś tam zarazy, ni stąd ni zowąd naraz jak piorun z nieba padł zakaz, iż nie wolno odbywać jarmarków i targów na bydło i nierogaciznę, ani nawet ze wsi do wsi przyganiać; — na domiar nieszczęścia nastała taka posucha, iż pastwiska i łąki powysychały z kretesem. Co tu począć z bydłem? Popaść nie ma czem, sprzedać niewolno! Z rozpaczy dziwne się wydarzały wypadki. — Jednemu gospodarzowi samura się oprosiła i porzuciła cały tuzin prosiąt — kupić, nikt nie kupi, a do wychowania nie ma paszy. Gospodarz tedy, aby przynajmniej utrzymać macierz — zabiera w trok wszystkie prosięta i topi w stawie, to się przynajmniej ryby pożywią. Drugi dorzyna wynędzniałe krowy, bo z braku paszy wychudły jak szczypy, by choć kości na rosół wygotować, a skóry i rogi poprzedawać żydom.

W tej biedzie zgromadziło się Kółko rolnicze, aby się przecież wspólnie naradzić, jakby przynajmniej część inwentarza przezimować można? i stanęło na tem:

1. Ażeby tam, gdzie jeszcze badyle ziemniaczane nie zeschły i nie zgniły, takowe pozrzynać i w niewielkie kupki poskładać, by przewięgły — potem znieść lub zwieźć do domu, a przekładając słomą do reszty wysuszyć. — W zimie zerznąć na grubszą sieczkę i użyć do parzonki, a będzie dobra pasza dla bydła.

Ziemniaki na tem nic nie stracą, owszem, jak doświadczenie uczy, stają się sypkie i smaczniejsze.

2. Kto ma pastewne buraki, lub karpiele, niechaj po wykopaniu ich oczyści je z liści i korzonków, wykopie stosowne doły w ziemi gliniastej nieprzepuszczalnej i udepce te liście i korzonki, jak się zwykle kapustę tłoczy — to wszystko zakiśnie i da smaczną strawę dla bydła na zimę, ale trzeba dobrze wydeptać i darniami lub kamieniami przykryć.

3. Perzu w niektórych okolicach jest bardzo wiele, zbierają go i palą — przy takim jednak braku paszy lepiejby było zebrać go na kupy, donieść lub dowieść do wody, wypłukać czysto, ususzyć, a w zimie podać bydłu, lub przymieszać do parzonki, a bydło chętnie go spożywa.

4. Taksamo postępować z wszelkiemi chwastami, jakie tylko znaleść można.

5. Gdzie są stawy, bagna i tym podobne moczary, zbierać sitowie, trzciny, szuwary, bo to choćby nie na paszę, to się na podściółkę przyda.

6. Gdzie i tego nie ma, tam słać pod bydło, by przysporzyć słomy — piaszk lub ziemię, ale tak jedno, jako też i drugie musi być suche, aby wsiąkało mocz bydlęcą i było przydatne na nawóz — przeto takie piaski i ziemie muszą być pod przykryciem w jesieni przygotowane. *X. X.*

Rozmaitości.

O trzęsieniu ziemi d. 12 sierpnia w obwodzie Semireczeńskim, graniczącym z chanatem Turpestańskim i Mongolią, rosyjskie ministeryum wojny otrzymało następujące szczegóły: W Przewalsku wszystkie kominy runęły, ściany domów zarysowały się; w domu naczelnika powiatu runęła ściana. W innych miastach tak samo. Wiele mostów uległo zepsuciu, brzegi rzek osypały się, rzeki zaś same zmieniły bieg swój. W Preobrażeńskiem cerkiew, szkoła i stacya zniszczone. Nowy most załamał się. W Ujtale runęło 29 domów i magazyn, zginął starzec i sześcioro dzieci. W Sozanowce 169 domów bądź w ruinie, bądź porysowanych, ciężko ranionych jest 10. We wsiach kirgizkich zginęło 14 ludzi. W górach, skutkiem trzęsienia ziemi, całe stada bydła przepadły. Silne wstrząśnienia trwały jeszcze w dniu 18 lipca.

Banda rozbójnicza. Dziennik *Wołyń* donosi, iż ostatniemi czasy we włodzimierskim powiecie na Wołyniu, ukazała się banda rozbójnicza, ukrywająca się w lasach na pograniczu Austryi. Rozbójnicy dopuszczają się wszelkich bezprawi. Na czele bandy stoi włościanin z Beresteczka, który uciekł przed wojskiem do lasu i sformował bandę rozbójników.

Do pewnego dentysty przybył jakiś pan z bolącym zębem. Dentysta wyrwał ząb szczęśliwie i zażądał 6 marek zapłaty. Pan zamiast sześciu marek podał mu wyrwany ząb.

— Ależ panie, rzecze dentysta — przecież mnie nie będziesz płacił wyrwanym zębem?

— A owszem — odrzekł pan — pan zeszłego roku ten sam ząb mi zapląbowałeś i twierdziłeś, iż użyłeś do plombowania za 10 marek złota. To wszystko złoto jeszcze jest w zębie, należałoby mnie się więc jeszcze 4 marki napowrót... ale niech i tak będzie.

Szczególny sen. Już drugi tydzień śpi 22-letnia dziewczyna w Mulhuzie. Położyła się ona dnia 22 z. m. o zwykłej godzinie wieczorem na spoczynek zupełnie zdrowa i czerstwa, a od tego czasu jeszcze się nie przebudziła. Cerę ma zdrową, oddycha prawidłowo, ale uczucie straciła o tyle, że nie drgnęła nawet gdy jej lekarz krople roztopionego laku spuszczał na piersi; i kłucia igłą także nie czuje, nie rusza się wcale, tylko powieki czasem nieco otwiera. Jedynym pokarmem jej w tym stanie jest mleko, które jej lekarze w gardło wlewają; połyka je, nie poruszając przytem żadną częścią ciała. Zaniesiono ją do lazaretu, gdzie lekarze mają ją pod ustawicznym dozorem.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł.		Jarosław zł.		Lwów zł.		Tarnopol zł.	
	od	do	od	do	od	do	od	do
Pszenica	7.25 —	8.10	8.— —	8.50	7.95 —	8.25	7.70 —	8.—
Żyto	6.40 —	7.—	7.— —	7.35	6.80 -	7.35	6 60 —	7.05
Jęczmień	6.40 —	7.20	6.70 —	7.25	6.50 —	7.50	6 50 —	7.15
Owies	7.— —	7.50	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—
Groch	7.60 —	10.—	—.— —	—.—	7.— —	10.—	6.90 —	9.50
Wyka	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—
Koniczyna czerwona	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—
„ biała	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 45 ct.
„ „ „ papierowego . . „ 1 „ 21½ „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 58½ „

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Jan Amborski. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.